

Fragment nr.1 „Detektyw i złodziejka”

– Spodziewałem się pani wczoraj. – Graves stał w swoim gabinecie tyłem do wejścia, ale doskonale wiedział, kiedy weszła.

Obrócił się do niej powoli. Jego sylwetka przysłaniała większość światła, które usiłowało przebić się przez i tak już przybrudzoną szybę.

– Wolałam nie ryzykować – odpowiedziała zuchwale dziewczyna.

Harry uniósł brwi.

– Nie ryzykować?

– Chciałam zostawić panu więcej czasu na ochłonięcie. – Zbliżyła się, zdejmując jednocześnie rękawiczki.

Mężczyzna uśmiechnął się w duchu na tę uwagę: mądra dziewczynka. Jeszcze wczoraj rozszarpałby ją na strzępy, dzisiaj miał już tylko ochotę przełożyć ją przez kolano i sprawić srogie lanie.

Przez całą noc wmawiał sobie, że nie powinien traktować jej jak kobiety, bo była przecież niemal dzieckiem. Ile powiedziała, że ma lat? Dziewiętnaście czy „Coś w tym rodzaju”?

Dałby sobie głowę uciąć, że była jeszcze młodsza, a to znaczyło, że pozwolił się wyprowadzić z równowagi panience. Zdążył utwierdzić się w przekonaniu, że te niekontrolowane emocje są poniżej jego godności i postanowił potraktować ją pobłaźliwie.

Spojrzał na nią uważnie.

Wyglądała na tak bardzo z siebie dumną, że omal się nie uśmiechnął. To naturalnie również było nie do przyjęcia. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio się uśmiechał, i nie zamierzał tego zmieniać.

– Nie potrzebuję czasu na ochłonięcie – odparł sucho. – W przeciwieństwie do pani w moich działaniach nie kieruję się emocjami, tylko logiką.

Kobieta zrobiła ruch, jakby miała zamiar wyjąć coś z kieszeni spódnicy, jednak usłyszawszy jego odpowiedź, zmieniła zamiar, bo skrzyżowała ręce na piersi i wbiła w niego nieprzyjazny wzrok.

– Nie wiedziałam, że kiedy dwa dni temu ciągnął mnie pan po schodach, był to przejaw logiki – odparła ironicznie.

Graves nawet nie mrugnął.

– Logika najwyraźniej do pani nie przemawiała, stwierdziłem więc, że jedynym sposobem, by się pani pozbyć, będzie bardziej dosadne potraktowanie – odparł, przyglądając się ostentacyjnie swoim paznokciom. Gdy w powietrzu zapanowała nieprzyjemna cisza, podniósł głowę i rzucił jej drwiące spojrzenie. – Podziałało, prawda?

Poppy momentalnie zagotowała się w sobie.

– Tylko na chwilę – fuknęła. – Teraz role się odwróciły i to pan na mnie czekał.

Skrzywił się niechętnie.

– Nie czekałem na panią, tylko chciałem odzyskać moją własność. Zdaje sobie pani sprawę, że mogłem wniesć na nią oskarżenie? – syknął ostrzegawczo, po czym zbliżył się do biurka i oparł o nie obie dłonie, nachylając się w jej stronę. – Myśli pani, że komu by uwierzyli? Długoletniemu, zaufanemu detektywowi czy młodocianemu przestępcy?

– Nie jestem żadnym przestępcą! – Poppy tupnęła nogą, nie panując nad ogarniającą ją złością. – Mówiłam panu...

– Nie obchodzi mnie, co pani mówiła! – Okrążył biurko, zbliżając się ku niej niczym drapieżnik. – Chcę jedynie, by pani zrozumiała, że mam nad nią przewagę.

Dziewczynę przestraszyło to wyznanie i choć w tej chwili się go bała, duma nie pozwalała jej na ucieczkę.

Czuła, że ten człowiek nie uznaje osób o słabym charakterze. Z pewnością doceni odwagę i determinację.

– W tej chwili to ja mam nad panem przewagę – zaryzykowała i uśmiechnęła się ironicznie. – W końcu mam pana list i doskonale wiem, że jest zaszyfrowany.

Na mężczyźnie to oświadczenie nie zrobiło najmniejszego wrażenia. Wciąż zbliżał się do niej powolnym krokiem, aż stanął tak blisko, że musiała zadrzeć wysoko podbródek, by patrzeć mu w oczy.

– A skąd wiesz, że po prostu nie odbiorę go sobie sam? – wyszeptał złowrogo tonem, który przyprawił ją o dreszcz.

Przełknęła z trudem ślinę, zmuszając się, by nie opuścić wzroku.

– Skąd pewność, że mam go przy sobie? – spytała, starając się grać odważną, lecz głos jej drżał.

– Twoje ruchy cię zdradziły – powiedział, niemal pieszczotliwie przyglądając się jej twarzy. Wyciągnął powoli rękę i zbliżył ją w stronę jej ukrytej kieszeni.

Kiedy sięgnął jej spódnicy w okolicy uda, zatrzymała go gwałtownie, chwytając go mocno za nadgarstek.

Naraz zdała sobie sprawę z kilku rzeczy jednocześnie. Stali zdecydowanie zbyt blisko siebie, a ona zaciskała palce na jego ręce, co było wysoce nieestosowne, ale też dziwnie oszałamiające. Miała wrażenie, że w miejscu, gdzie stykały się ich dłonie, skóra niemal ją parzy. Chciała odskoczyć od niego, byle tylko znaleźć się jak najdalej.

Stała jednak w miejscu.

Jej zmysły – tak jak już raz się to zdarzyło, wtedy gdy podszedł do niej w holu – wyostrzyły się, wychwytyjąc wszystko ze wzmożoną intensywnością.

W kącikach jego oczu dojrzała zmarszczki mimiczne, a srebrne źrenice przywołały jej na myśl taflę zamrożonego jeziora.

– Możemy to zrobić po dobroci albo po mojemu. – W słowach detektywa czaiła się groźba.

Choć Poppy znów ogarnął strach, zdołała prychnąć mu w twarz.

– Rozumiem, że po dobroci nie leży w pańskiej naturze?

To, że nawet jej nie odpowiedział, mówiło samo za siebie.

Fragment nr.2 „Detektyw i złodziejka”

Krzyknęła nagle i odskoczyła w bok.

– Jest pan ranny! – zawołała, oglądając zakrwawioną dłoń, którą nieopatrnie przytknęła do jego rany.

Och, na litość boską!, pomyślał rozdrażniony. Przecież to tylko zadrapanie! Prawie zupełnie o nim zapomniał.

– Nie... – zaczął, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa.

– Trzeba natychmiast opatrzyć ranę – zakomunikowała stanowczo.

Jej determinacja i powaga zbijała go z tropu, ale byłby ostatnim głupcem, gdyby odmówił sobie jej bliskości.

Prawdę powiedziawszy, był nawet ciekaw, co ma zamiar z nim zrobić.

Jeszcze nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji, kiedy ktoś... się o niego troszczył.

Nie zamierzał natomiast jej wszystkiego ułatwiać. To nie leżało w jego naturze.

– Co ja? – spytał, udając głupiego.

– Chcę obejrzeć pańską ranę – powiedziała, patrząc na niego twardo.

A ja chcę obejrzeć ciebie. Całą. W jego głowie pojawiły się nieproszone myśli. Odgonił je zniecierpliwiony.

– To tylko zadraśnięcie... – spróbował jeszcze.

– Jeśli zaraz pan się nie rozbierze, będę zmuszona sama to zrobić! – zagroziła mu, najwyraźniej sądząc, że jest to straszna perspektywa. Było oczywiście na odwrót, gdyż niczego bardziej nie pragnął.

– Sama się pani rozbierze? – spytał, łapiąc ją za słówka. Jego usta drgnęły w rozbawieniu.

– Nie! Oczywiście, że nie. – Poppy spłoniła się cała. – Och, na litość boską, niech pan siada – rozkazała, wskazując palcem blat biurka.

To robiło się coraz ciekawsze...

Usiadł grzecznie, czekając na to, co będzie dalej.

– Proszę zdjąć surdut.

Sięgnął do połów płaszcza, ale odruchowo syknął, gdy naciągnął zranione mięśnie.

– Bardzo boli? – Przysunęła się momentalnie, patrząc na niego ze współczuciem.

Nie odpowiedział, tylko odrzucił ubranie na bok.

– Niech pan się nie rusza – poleciła. – Z resztą sobie poradzę, a lepiej, żeby niepotrzebnie nie nadszarpnął pan rany.

Skinął głową, po czym przysiadł na powrót na biurku, opierając obie ręce na jego brzegu.

Kiedy dziewczyna stanęła między jego wyciągniętymi nogami, poczuł, że robi mu się gorąco.

Jej głowa była teraz na wysokości jego wzroku. Wpatrywał się w nią z rosnącym zaciekawieniem, jednak ona całą swoją uwagę skupiła na jego ranie. A przynajmniej tak mu się wydawało.

Zwinnymi dłońmi zaczęła rozpinać kamizelkę, a gdy opuszki jej palców musnęły jego skórę w wycięciu koszuli, cały aż się naprężył.

Jego oddech stał się głębszy i cięższy, kiedy odsunęła poły kamizelki i przykucnęła przed nim, by wyjąć mu ze spodni koszulę.

Do diabła! Sam już nie wiedział, czy jest teraz w piekle, czy niebie.

Czuł ogarniające go pożądanie, które paliło lędźwie i paraliżowało rozum. Jego ciało stanęło w ogniu, a on jedyne, co mógł zrobić, to zacisnąć zęby i pozwolić jej się dotykać.

Był pewien, że gdyby się odezwał, jego schrypnięty głos zdradziłby wszystkie jego myśli.

Zacisnął więc zęby bardzo, bardzo mocno i pozwolił sobie wyobrażać, że ta zjawiskowa kobieta nie tylko się o niego troszczy, ale również pragnie tego, co on – by znalazła się w jego ramionach.

Poppy nie była gotowa na falę gwałtownych uczuć, które ją ogarnęły.

Kierowana zwyczajną troską o swojego nowego „pracodawcę” pragnęła ulżyć mu w cierpieniu. Nie zastanawiała się, czy to odpowiednie zachowanie. Jeśli mogła pomóc, jej obowiązkiem było to zrobić.

Tym bardziej, że ten uparty osioł najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu, by wykrwawić się na śmierć.

Stanowczym ruchem wyszarpnęła koszulę z jego spodni, czując, że na twarz wypływa jej coraz silniejszy rumieniec.

Zbeształa się za to w myślach. O czym ty myślisz, dziewczyno! On tu cierpi, a ty się zachowujesz, jakbyś nigdy nie widziała mężczyzny bez koszuli.

Szybkim ruchem odchyliła materiał do góry i od razu tego pożałowała.

Wbijając wzrok w jego masywną pierś, zdała sobie sprawę, że to najbardziej męski, intymny widok, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia. Jego ciało było jak wykute z żelaza, nie znajdował się na nim ani gram zbędnego tłuszczu. Wyćwiczone mięśnie prężyły się przy każdym oddechu, a płaski brzuch pokryty czarnymi włoskami intrygował i kusił, by go dotknąć.

Sparaliżowana nagłymi emocjami spojrzała na niego z dołu, by dostrzec, że mężczyzna niemal pożera ją wzrokiem.

Jej drżące dłonie dotknęły go na oślep, muskając przez przypadek dół brzucha. Detektyw gwałtownie wciągnął powietrze.

Przestraszyła ją ta reakcja. Nie wiedziała, czy zrobiła coś złe, ale zaraz odsunęła dłonie i zmusiła się, by odgonić natarczywe myśli na temat fizjonomii śledczego. Wtedy dostrzegła, że na jego ciele widnieją liczne blizny po skaleczeniach.

Nieskromne wyobrażenia od razu wyparowały jej z głowy, robiąc miejsce smutkowi i współczuciu. Co ten człowiek musiał przeżyć? Kto mu to zrobił? Czy faktycznie praca detektywa była tak niebezpieczna?

Z pewnością „człowiek cień” nie zdobył swojej renomy, siedząc całymi dniami w fotelu, pomyślała niewesoło. Miano bohatera musiało słono kosztować.

Zdała sobie sprawę, że go nie doceniła.

Harry Graves z pewnością nie miał łatwego życia.

Najostrożniej, jak potrafiła, zbadała kolejną ranę, którą przyjęło na siebie jego ciało. Na szczęście nie była głęboka.

– Widzę, że nie zdarzyło się to panu po raz pierwszy – mruknęła z dezaprobatą. Domyśliła się, że jej współczucie nie byłoby mile widziane.

Kiedy nie odpowiedział, kontynuowała.

– Chyba nie powie mi pan, że sam się pocałował, gdy przygotowywał ciasto ze śliwkami – dodała, próbując go nieco podnieść na duchu.

– Ma pani niezdrowe fantazje o gotujących mężczyznach – powiedział rozbawiony. Prawdę mówiąc, był całkiem zadowolony, gdy tak na niego chuchała i dmuchała.

– Rana nie wygląda na głęboką, ale gdy wróci pan do domu, powinien pan ją zdezynfekować. I oczywiście bardziej na siebie w przyszłości uważać – nie ustępowała, wciąż ganiąc go za jego nieostrożność.

– Następnym razem wezmę panią ze sobą, to mnie pani obroni – naigrywał się z niej pogodnie, a ona o dziwo nie zdenerwowała się, tylko uśmiechnęła do niego, wygładzając mu koszulę na piersi.

– A żeby pan wiedział, że obronię – odparła dziarsko, a on pomyślał, że po raz pierwszy w życiu spotkało go coś dobrego.